

Po tekście, na miejscu

Michał Larek

I

„Lubię ograniczone, niewielkie przestrzenie” – tak powiedział nam Dariusz Sośnicki w trakcie rozmowy, którą opublikowaliśmy parę lat temu na łamach „Czasu Kultury”. Sięgam po egzemplarz, żeby sprawdzić dokładną datę. Bo miejsce pamiętam: mieszkanie Jurka przy ulicy Wergiliusza, na Strzeszynie Greckim. 23 listopada 2007 roku. Wieczór. Świetny wieczór, dużo rozmów, trochę kawy, niewielkie ilości whisky. Wtedy jeszcze nikt z nas nie wiedział, że pojedziemy do Marlewa. Wtedy byliśmy zainteresowani przede wszystkim poezją, dyskusją o niej. Marlewo było więc jedynie tytułem, metaforą, wizją.

II

Ale to się zmieniło w ostatnim czasie. Teraz interesuje nas napięcie pomiędzy tekstem a tym, co tekst przedstawia. Okoliczności, w których tekst się pojawia. Przyczyny, dla których tekst został napisany. W pewnym momencie pomyśleliśmy więc o Marlewie jak o rzeczywistym miejscu, które jest na wyciągnięcie ręki. W efekcie postanowiliśmy pojechać tam i się rozejrzeć, mając głęboko w pamięci fragmenty wierszy, które bardzo sugestywnie kreśliły pejzaż tej peryferyjnej części Poznania.

III

„Lubię ograniczone, niewielkie przestrzenie, potrafię więcej powiedzieć o kilku rzeczach położonych na stole niż o sytuacji świata po dojściu do władzy George’a Busha na przykład [...]”. Czytam te słowa i teraz już wiem, jak bardzo mogą być one ważne dla czytelnika Sośnickiego. Jednym z najważniejszych (dla mnie) momentów wycieczki był ten, w którym przystanęliśmy na ulicy Czernichowskiej, okalającej kwartał zamieszkiwany niegdyś przez poetę. Spojrzeliśmy na północny zachód. I wtedy przed naszymi oczami rozwinął się krajobraz, który w filmowej terminologii nosi nazwę planu totalnego albo dalekiego. Wielka, rozległa, niemal niekończąca się przestrzeń – oto, co ku swemu zaskoczeniu ujrzeliśmy. *Marlewo* (to poetyckie Marlewo) jest przecież

„siedliskiem” bardzo zredukowanym, wsobnym, dusznym wręcz. Tymczasem Marlewo (to „rzeczywiste”) stanowi scenografię zupełnie różną. Wpatrując się w nią, odnosiłem wrażenie, że zaraz wybrzmi klaps i zacznie się jakaś akcja, że z oddali będzie się zbliżał w naszym kierunku jakiś szybki obiekt. „[...] postać ludzka podporządkowana otoczeniu, drobna” – tak opisywał ten rodzaj planu Jerzy Płazewski w swojej legendarnej księdze. Sięgam do niej, szukając dodatkowych znaczeń. „Plan ogólny umieszcza człowieka w kontekście warunków geograficznych i środowiskowych, ustala jego stosunki ze światem zewnętrznym, który w tym planie (i w tylko w tym) jest wartością dominującą”. Podkreślam frazę: „i tylko w tym”. Pstryknąłem wówczas parę fotek aparatem wbudowanym w komórkę („prawdziwy” aparat ukradziono mi na początku tego roku) i poszliśmy dalej. W głąb uliczek, tworzących całkiem przestronne osiedle.

IV

A potem, już po powrocie, czytałem przez dwa tygodnie niemal bez przerwy *Marlewo*, czyli książkę, w której Sośnicki, ulegając swojej wyobraźni, zminiaturyzował wspaniałe kawałek Poznania, korzystając z takich chwytów, jak zbliżenie czy powiększenie.

V

Kończąc niniejszą notatkę, przypominam sobie wywiad, który przeprowadzili z poetą Edward Pasewicz i Maciej Gierszewski (2001 rok, „Studium”). Znajduję tam fragment, o którym całkowicie zapomniałem, niestety:

„A jeśli już chcesz mnie mieć jak na tacy, to ci na zakończenie tej rozmowy opowiem o Włodzimierzu Puchalskim. Jego książki, które odkryłem chyba w czwartej klasie szkoły podstawowej, to było w moim życiu wydarzenie. Pewnie wiesz, że był to sławny polski fotografik i filmowiec, specjalista od ptaków. Ze swoją małżonką przez zimę pracowali w mieście, obrabiając negatywy z poprzedniego roku, a wczesną wiosną wyruszali w teren. Każda książka była czymś w rodzaju dziennika kolejnej wyprawy, czasem kilku wypraw. Wszystkie zdjęcia czarno-białe. Na pierwszych miałeś zwykle topniejące śniegi, jakieś drogi z koleinami, kałuże; w opisie padały słowa «przedwiośnie», «odwilż». Potem robiło się cieplej, bardziej sucho. Tak zbudowane jest *Marlewo*. Odkryłem to parę lat temu, kupując w antykwariacie te same książki Puchalskiego jako prezent. *W krainie łabędzia, Wśród trzciny i wód, Bezkrwawe łowy*. Byłem oszłamiony. Przestałem wierzyć w naturę”.

Kto wie, może ten Puchalski jest jednym z najważniejszych poprzedników Sośnickiego?

Trzeba będzie dotrzeć do jego fotograficznych książek. I sprawdzić to. ●